



SYRENA  
*ee Ci Dee*  
*Pani*  
HANCOCK

IMOGEN  
HERMES  
GOWAR

ALBATROS

# [RECENZJA] „Syrena i pani Hancock” Imogen Hermes Gowar

*nimfa bagienna*

## Wyobraźnia była moim wrogiem

Zdarza się czasami tak, że czytając opis jakiejś książki, budujemy we własnej głowie konkretne oczekiwania na jej temat, które w trakcie lektury zostają kompletnie zniwelowane. Tak było w przypadku „Syreny i pani Hancock” – powieści, której sam opis okładowy nakreślił w moim umyśle całą jej fabułę. Miałam bardzo sprecyzowane oczekiwania: morska potworzyca schwytana, okiełznana i wystawiona na pokaz, władająca tajemnymi mocami, po drodze jacyś piraci, podwodne krainy i tytułowa pani Hancock, być może żona głównego bohatera, którego poznajemy już na początku, połączona z panną-rybą tajemniczym paktem. Zew, śpiew, statki roztrzaskane o skały, czyli raczej standardowo. Gdzieś w tle piękna ladacznica, ba, może nawet sprzedanie syreny do burdelu, gdzie pod kuratelą sprzedajnicy nauczyłaby się obsłu...eee... zapędziłam się?

Tak.

Dostałam bowiem coś zupełnie innego. Mówiąc dokładniej, dostałam odwrotność tego, o czym napisałam powyżej.

Czy jestem z tego powodu rozczarowana? Rozgoryczona? Czy czuję się oszukana? Po części tak, bo zawiedzione nadzieje i niespełnione oczekiwania zawsze bolą. Zamiast kipiącej akcją opowieści fantasy pełnej morskiej piany i łusek, dostałam leniwą narrację i opis awansu społecznego kupca, który wszedł w posiadanie zasuszonego truchła bliżej niezidentyfikowanego morskiego stworzenia. Dzięki wystawieniu go na pokaz dorobił się małej fortuny i...

Oczywiście nie zamierzam zdradzać tu fabuły. Wolę skupić się na drobiazgowo oddanym tle epoki i przedstawieniu dwóch światów: biznesu kupieckiego i pachnącego pudrem i płynami ustrojowymi światka ekskluzywnych burdeli. Drugą główną bohaterką jest bowiem głupiutka, niemająca pojęcia o realnym życiu kurtyzana, która wyzwoliła się spod „opieki” stręczycielki i szuka kolejnego bogatego patrona.

I tak przez ponad pięćset stron.

Nie dość, że nie dostałam akcji, której się spodziewałam, to autorka zastosowała w narracji czas teraźniejszy, który absolutnie nie ma tutaj racji bytu i żadnego uzasadnienia. Mnie narracja pierwszoosobowa kojarzy się wyłącznie z szybką akcją, horrorem, sensacją, nagłymi zwrotami. Gdyby to mnie powierzono tłumaczenie tej pozycji, stanęłabym na rzęsach, by przekonać wydawcę do zmiany czasu na przeszły. Nie mam pojęcia, dlaczego autorka zastosowała w tej historii czas teraźniejszy. Mnie to dodatkowo spowalniało, sprawiało, iż kilkakrotnie odkładałam książkę i tylko poczucie obowiązku skłaniało mnie do podejmowania lektury.

No dobra, nie tylko to. Zachwyciło mnie oddanie realiów epoki, w którym widać ogrom autorskiego researchu. Pokazanie świata bez kanalizacji, bez pojęcia „higiena”, za to pokrytego warstwą ołowianego pudru, różu, drogimi, nigdy niepranymi tkaninami w sposób taki, by czuło się ich zapachy i tekstury, jest nie lada sztuką. Kilka mocnych „scen fizjologicznych” było jak zgrzyt paznokcia po tablicy, wyrwały mnie z letargu, z klimatu buduarów i domów wypełnionych wiekową boazerią, pachnących stęchlizną i kurzem.

Gdzie jednak w całej historii są tytułowe bohaterki? O pani Hancock nie wspomnę, bo byłby to nieelegancki spoiler, jednakże o syrenie napisać muszę, skoro już zdradziłam, iż nie jest panną z rybim ogonem, której pewnie nie tylko ja się spodziewałam. Wydaje mi się, że tytułowa syrena jest tutaj raczej konceptem melancholii i tęsknoty, ufizycznionym, jednakże do końca nieodkrytym. Zabieg ten czyni z przedstawionej historii nieco turpistyczną opowiastkę balansującą gdzieś na granicy historycznej powieści obyczajowej (i dość nieobyczajnej, w końcu większość damskich bohatererek to dziwki...) i realizmu magicznego. Obecność syreny jest widmowa, metaforyczna i obrazująca różnego rodzaju tęsknoty za tym, co utracone, nieznane bądź pozornie nieosiągalne. Cóż jednak chcą osiągnąć bohaterowie? Do czego dążą w nieprzyjaznym, klasistowskim społeczeństwie, w którym pieniądz może wszystko, a moralność jest zaledwie umowna?

Aby się o tym przekonać, musicie przeczytać książkę. Mimo że nie zaspokoila moich oczekiwań, dostarczyła mi innych, odmiennych wrażeń estetycznych, pozwoliła zagłębić się w świat odległy zarówno na mapie, jak i w czasie. Pięknie wydana w twardej oprawie kusila chociażby przyjemną czcionką i miłą w dotyku tłoczoną obwolutą. Taka pozycja będzie ozdobą na półce każdego bibliofila.

*Agata Suchocka*